

Maciej BEDNARKIEWICZ

UMIEJĘTNOŚĆ ROZSTRZYGANIA SPORÓW JEST SIŁĄ EUROPY

Jeśli rzeczywiście umiejętność rozstrzygania sporów można nazwać siłą Europy – a przekonują mnie o tym doświadczenia Azji i Afryki, krajów, które nie potrafią sobie poradzić z wieloma problemami – to gdzieś musi być sedno, jakieś spoiwo tej umiejętności. I właściwie przychodzi mi na myśl tylko jeden komentarz, jedna racja, którą chciałbym się podzielić: spory można rozwiązywać tylko wtedy, kiedy się ma właściwy stosunek do cierpienia, do cierpienia każdego człowieka.

Poproszony zostałem o wzięcie udziału w tym symposium – za co serdecznie dziękuję – między innymi dlatego, że wykonując swój zawód, reprezentowałem dobrą stronę w dwóch postępowaniach przed Trybunałem Konstytucyjnym, kiedy decydowały się losy polskiego systemu prawnego w zakresie obrony życia poczętego. Tytułem wstępu chcę powiedzieć kilka zdań na temat moich doświadczeń z obydwu tych postępowań. Rozumiem, że przemawiam do gremium, dla którego żaden argument, jaki chciałbym przytoczyć z tych postępowań, nie będzie argumentem nowym, więc tego czynić nie będę. Podzielę się jednak dwiema refleksjami.

Pierwsza dotyczy tego, że występując przed Trybunałem, miałem świadomość, iż dzieje się rzecz ważna dla Polski, a później zrozumiałem, że dzieje się rzecz ważna również dla Europy. Muszę przyznać, że przygotowania do procesu i argumentowanie racji naszej strony nie było dla mnie rzeczą trudną. Natomiast często zastanawiałem się, jaki jest sposób myślenia, jaka jest koncepcja naszych przeciwników. W procesie zazwyczaj bywa tak, że trzeba się zastanowić nad tym, co myśli strona przeciwna i jakie stąd płyną zagrożenia. Właściwie argumenty przeciwników sprowadziły się do dwóch zasadniczych. Jeden wynikał z powszechnie znanej liberalnej tezy, że człowiek powinien sam o sobie decydować i nikt, żaden człowiek ani system, nie może mu narzucać swojej woli. Drugi argument był bardziej przewrotny, żeby nie powiedzieć pełen hipokryzji: strona przeciwna mówiła o tym, że trzeba wprowadzić normę, która będzie zezwalała na aborcję z tak zwanych usprawiedliwionych względów społecznych.

Ponadto obydwie te argumenty wyrażały niewłaściwy stosunek do cierpienia. Zawsze bowiem w tego rodzaju sporach trzeba pamiętać o dramacie pozbawienia życia. Zrozumiałem, że strona przeciwna zamierza problem stosunku do cierpienia ująć w normę pozytywną. Tak jakby istniała granica, za którą nie mamy już obowiązku pochylać się nad człowiekiem słabym, chorym czy nieszczęśliwym. Tak jakby istniała taka możliwość zapisania prawa do miłości,

która by ograniczyła obowiązek miłości bliźniego. Ten zamysł, wielokrotnie ukazywany w obydwu tych postępowaniach, odbił się echem w różnych publikacjach, mniej lub bardziej ważnych dla tego problemu. Jedno z tych postępowania przed Trybunałem Konstytucyjnym, o którym może mniej wiadomo, dotyczyło Kodeksu Etyki Lekarskiej, zaskarżonego przez ówczesnego Rzecznika Praw Obywatelskich jako niezgodnego z obowiązującym w Polsce prawem. Trybunał orzekł wówczas, że Kodeks jest zapisem norm moralnych, a nie prawnych, dotyczących wykonywania zawodu lekarza. Obydwa rozstrzygnięcia Trybunału Konstytucyjnego są bardzo ważnym, żeby nie powiedzieć istotnym wkładem w kulturę prawną Europy.

Chciałbym się teraz podzielić refleksją związaną trochę szerzej z tematem dzisiejszego sympozjum. Otóż zastanawiałem się nad tym, co to jest Europa. Napisano już tyle książek, tyle tekstów na ten temat, dlatego ja żadnej nowej definicji na pewno nie podam, ale mnie najbardziej przekonuje to widzenie Europy, które przedstawił Pius II po klęsce pod Konstantynopolem, mówiąc, że teraz rzeczywiście zostaliśmy pobici w Europie, to znaczy w naszym domu. Proszę, abyśmy w tej dyskusji podjęli temat Europy jako domu, ale nie takiego domu, jaki jest dziś budowany, a w którym ludzie umierają w samotności, mimo iż mieszkają obok siebie. Chodzi o dom rodzinny – i to jest pierwsze określenie tego domu – dom wielopokoleniowy. Spróbujmy zastanowić się nad tym, czy występują tu jakieś analogie z domem, o którym mowa w Ewangelii w przypowieści o synu marnotrawnym. Jest to dom wspaniale urządzone, w którym członków rodziny obowiązuje pewien system wartości. Chodzi mi nie tylko o przywołanie postaci syna marnotrawnego, ale przede wszystkim o wskazanie na jego rodzeństwo, które miało za złe ojcu to, że tak spontanicznie przyjął powracającego syna.

Co to oznacza? Otóż myślę, że Europa jest silna umiejętnością rozstrzygnięcia sporów. Mówię jako adwokat. Może ze względu na moje doświadczenia, które mi podpowiadają, że siła, zemsta niczego nie budują. Jeśliby przyjąć tezę, że ten dom, dom rodziców syna marnotrawnego, jest wielki umiejętnością rozstrzygnięcia sporów, obydwu sporów: tego pomiędzy synem marnotrawnym a rodziną oraz tego pomiędzy tymi, którzy zazdroszczą synowi marnotrawnemu, to może inaczej byśmy spojrzeli na udział Polski w tym wspólnym europejskim domu. Podczas pielgrzymki do Polski w 1999 roku Ojciec Święty mówił w Parlamencie o dziedzictwie, o naszych doświadczeniach, które możemy zaoferować Europie. Spróbujmy odnieść się do trzech istotnych – przynajmniej w moim przekonaniu – dla Europy faktów pochodzących z historii najnowszej.

Wciąż niedoceniony jest list biskupów polskich do biskupów niemieckich. Należałoby też przypomnieć czas „Solidarności” i naszą ówczesną postawę, a szczególnie nasz stosunek do stanu wojennego. Minęło przecież niewiele lat od krwawych wydarzeń w roku 1956 na Węgrzech i w 1968 w Czechosłowacji i pamięć o nich była nadal żywa. Na tym tle należy postrzegać stosunek Pola-

ków do stanu wojennego. To, że Europa jest silna – czy może być silna – umiejętnością rozstrzygania sporów, w moim przekonaniu pokazała w 1981 roku Polska.

Był jeszcze jeden dramatyczny dla Europy moment, chociaż Europa nie do końca zdawała sobie z tego sprawę: zamordowanie księdza Jerzego Popiełuszki. Tak naprawdę niewiele brakowało, by Polska w 1985 roku stała się miejscem niezwykle ostrego konfliktu, którego jednak uniknięto. Wnosimy i to dziedzictwo do Europy. Jeśli rzeczywiście umiejętność rozstrzygania sporów można nazwać siłą Europy – a przekonują mnie o tym doświadczenia Azji i Afryki, krajów, które nie potrafią sobie poradzić z wieloma problemami – to gdzieś musi być sedno, jakieś spoiwo tej umiejętności. I właściwie przychodzi mi na myśl tylko jeden komentarz, jedna racja, którą chciałbym się podzielić: spory można rozwiązywać tylko wtedy, kiedy się ma właściwy stosunek do cierpienia, do cierpienia każdego człowieka. Nie mówię tu o umiejętności przeżywania cierpienia, bo wobec cierpienia wszyscy są równi, ale chodzi mi o stosunek innych do cierpiącego. Chodzi mi o siłę cierpiącego, o naukę wynikającą z cierpienia. Pięknie powiedział ksiądz arcybiskup J. Życiński, że rzeczy nie dzieją się przypadkiem. Może wobec tego wczorajszy wykład księdza biskupa Stanisława Dziwisza jest najistotniejszym elementem naszego sympozjum. Kiedy patrzyłem i patrzę, jak Ojciec Święty swoim cierpieniem pokonuje każde przeciwieństwo, to myślę sobie, że w tym przesłaniu cierpienia jest zawarta taka nauka dla Europy, która powinna wystarczyć właściwie za wszystko.

Na zakończenie dodam dwie uwagi. W Lublinie, tu gdzie jesteśmy, kilka lat przed swoją śmiercią wielki król polski Zygmunt August najpierw doprowadził do unii, a następnie napisał testament. W testamencie tym zawarł przesłanie – przesłanie dla Korony i dla Litwy. Ale to, co napisał, jest w moim przekonaniu skierowane również do wszystkich narodów w Europie. Zawiera się tam piękna definicja unii. Definicja ta powinna do dziś obowiązywać i nie trzeba szukać innej. Pierwsze jej zdanie brzmi tak: „Przeto tym naszym testamentem obojemu państwu w Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu dajemy, odkazujemy, zostawiamy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie nazwali unio”. Miłość, zgodę i jedność.

Do tej definicji określającej drogę do unii ojciec Maksymilian Kolbe dodał w 1938 roku ostrzeżenie. Żłudne jest, jego zdaniem, przekonanie, iż trwały pokój można oprzeć na czymś innym niż prawdziwa miłość chrześcijańska. Nie może on być wynikiem zmęczenia wojną, niechęci społeczeństwa do powszechnych ciężkich ofiar, nie może opierać się na rozwoju handlu międzynarodowego, na postępie technicznym i coraz większej współzależności poszczególnych krajów w ramach gospodarki światowej. Jest to ostrzeżenie ojca Maksymiliana Kolbe dla tych wszystkich, którym się wydaje, że można na tym budować ideę wspólnoty. Maksymilian Kolbe zacytował Norwida, który przewidując nasze dramaty, powiedział: „Lucyfer stary / Podchwyci święte wzajem-

ności ludów / Nie: heroizmu i miłości-cudów / Używszy, ale – wyzysku i pary...”
(*Na zgon śp. Jana Gajewskiego...*). Do definicji stworzonej przez naszego króla Norwid dodał heroizm.

Myślę, że w tym miejscu należy odnieść się do cierpienia, do heroizmu Ojca Świętego, który nakładając na nas obowiązek wniesienia do Europy tego dziedzictwa, przecież sam jest najlepszym, najwspanialszym wzorem i nauczycielem takiego heroizmu.